GŁOS NARODU

WYD. PORANNE

NIEDZIELA

4. SIERPNIA 1918.

NR. 171.—R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 24 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i Ziem. okup. 1-razową przes.	W Austro-Węgrzech i Ziem. okup. 2-razową przes.	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupowanych	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dziennikow lub bezpośrednio w Administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr 23993), przez Bank Krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr 3344 — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do administracyi wydawnictwa.

Dzieje „rezolucyi".

W chwili narzucającej się coraz natarczywiej konieczności wewnętrznego przebudowania monarchii habsburskiej pojawiła się na półkach księgarskich praca historyczna, poświęcona niedawnym stosunkowo dziejom, których odświeżenie w pamięci współczesnych było ze wszech miar wskazane. Dzieje to bowiem, związane również z rekonstrukcyą tego państwa — przed okrągło pół wiekiem. Szerszy polski ogół, zajmujący się sprawami publicznemi, niewiele potrafiłby dziś powiedzieć o sławnej rezolucyi sejmu galicyjskiego z 24 września 1868, której losy przez szereg lat rozpłomieniały naszych ojców. A przecież kampania o tę rezolucyę, kampania podczas której do nieznanych przedtem ani potem wyżyn wzniosło się napięcie polsko-galicyjskiej polityki, zdecydowała o ostatecznem ukształtowaniu się stosunku tej części naszej ojczyzny do państwa austryackiego na lat pięćdziesiąt. Ta Galicya, w której przeżyliśmy ubiegłe pół wieku, a którą w dotychczasowym jej kształcie mamy nadzieję złożyć niebawem do archiwum wspomnień, to w znacznej mierze — z ujemnemi i dodatniemi swemi cechami — produkt zapasów, jakie się toczyły niegdyś dokoła uchwały rezolucyjnej 1868 r. Dlatego dobrze się stało, że w obszerniejszych rozmiarach monograficznych spisano dzieje rezolucyi. Zawdzięczamy je utalentowanej publicystce lwowskiej, pani Dr Irenie Pannenkowej, której „Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim" (Lwów, 1918, str. [illegible]) leży właśnie przed nami *).

Nie możemy tu streszczać bogatego materyału, jaki autorka nagromadziła w swej cennej pracy, opowiadającej przebieg rozgałęzionych niegdyś czteroletnich walk prawno-politycznych, stoczonych w sejmie, w kraju i na terenie wiedeńskim. Przedmiot i jego opracowanie zasługują w całej pełni, aby je czytelnik wykształcony poznał bezpośrednio. Wystarczy tu przypomnieć zwłaszcza, że wstępem do walk z centralistyczną konstytucyą grudniową 1867 roku, przeciw której Koło Polskie rzuciło na szalę swe wszystkie głosy, był słynny wniosek sejmowy Smolki z 22 sierpnia 1868, domagający się federalistycznego ukształtowania Austryi, a w szczególności dla Galicyi takiego stanowiska, jakie świeżo zajęły były Węgry, że jednak w rezultacie zwyciężyła opinia ówczesnych (jak się przynajmniej zdawało) „posybilistów", pod których wpływem sejm w rezolucyi 24 września 1868 zdecydował się zażądać wyodrębnienia Galicyi, mianowicie ułożenia się stosunku jej do Austryi na wzór stosunku Chorwacyi do Węgier. Załączony do uchwały rezolucyjnej projekt przekazywał sejmowi większość spraw, należących do kompetencyi parlamentu, ustanawiał w kraju najwyższy trybunał sądowy, wprowadzał odpowiedzialność zarządu krajowego przed sejmem i t. d. Rezolucya i projekt, przedstawione przez Ziemiałkowskiego 26 stycznia 1869 Izbie poselskiej w Wiedniu, zostały przez nią o d r z u c o n e, natomiast rząd drogą zwykłego, a więc każdej chwili odwołalnego rozporządzenia z 5 czerwca 1869 załatwił jeden z ważniejszych postulatów rezolucyi, wprowadzając w urzędowaniu wewnętrznem przeważnej części administracyi publicznej w Galicyi język polski w miejsce niemieckiego. Był to atoli okruch, gdyż cała zawisłość od biurokracyi wiedeńskiej i od centralnego parlamentu pozostawała nadal, nie mówiąc o tem, że i urzędowej niemczyzny utrzymało się sporo (poczta, kolej, monopole państwowe). W owym to czasie otrzymaliśmy szkołę polską z języka, obcą z ducha i metody nauczania. Po odrzuceniu przez żywioły centralistyczne, rezolucya ponawiana była odtąd wśród namiętnych starć politycznych niemal co roku. Galicya otrzymała w ciągu tych kilku lat jeszcze parę „koncesyj", poczem w roku 1873 po pięciu „kampaniach" zrezygnowała ostatecznie z nadziei wyzwolenia się od powijaków wiedeńskiego centralizmu i zakrzepła na pół wieku w postaci, w jakiej zastał ją wybuch światowej wojny.

Praca p. Pannenkowej na podstawie źródeł opowiada nam mnóstwo zajmujących rzeczy w tym galicyjskim okresie „burzy i naporu", gdy marszałek Galicyi, ks. Leon Sapieha, wręczając adres cesarzowi, przemawiał do niego po francusku, gdy w lwowskim sejmie brzmiały elektryzujące mowy Leszka Borkowskiego, a Smolka odwoływał się do „znakomitego posłannictwa Polski w dziejach Europy", gdy nawet cesarski namiestnik Agenor Gołuchowski horoskopami swemi przekraczał czarno-żółte słupy i kiedy nastrój społeczeństwa zdawał się w miniaturze przypominać wzniosłe napięcie duchowe roku 1848. Analogia z nastrojami „wiosny ludów" była tak bliską, że gdy w pewnym momencie i w pewnych kołach niemieckich przejawiła się tendencya do wyodrębnienia Galicyi za cenę bezwzględnego podporządkowania sobie reszty ludów słowiańskich w Austryi, to na usta Ludwika Wodzickiego wybiegły słowa: „Bez radości przyjęlibyśmy stanowisko uprzywilejowane, bo jeżeli prawa narodowe innych nie byłyby należycie uznane, nie moglibyśmy wierzyć, że nasze własne długo szanowane będą". W rezultacie ani ci inni ani Galicya nie zdobyła skromnej zaiste miary praw narodowych, o które walczono rezolucyami, jak Polacy, czy bojkotami parlamentu, jak Czesi. Zwyciężyli na lat pięćdziesiąt ojcowie dzisiejszych Teufflów i Hummerów. A warto zapisać, że jeśli autorowie galicyjskiego programu rezolucyjnego uznali w pewnym momencie za nieuniknione kapitulować przed tymi przedstawicielami austryackiego „kręgosłupa państwowego", to nie najmniejszą rolę grała tutaj obawa przed widmem wygrania przeciw nam ruskiego atutu, tego samego, którym zagrano przeciwko nam dziś. „Nowa Presse" umiała już w r. 1872 pisać, zgodnie zresztą ze starą Stadyonowską tradycya: „Jeżeli nie będziemy mogli przeprowadzić wyborów z Polakami, to musimy je przeprowadzić z Rusinami". Co prawda, kierowników galicyjsko-polskiej polityki w okresie 1872—1914 te złowieszcze słowa niewiele nauczyły.

Jak zaznaczyliśmy już, pojawia się monografia p. Pannenkowej w momencie dziejowym, przypominającym żywo epokę naszych walk rezolucyjnych. Austrya stoi znowu przed koniecznością wewnętrznej rekonstrukcyi, jak około r. 1867. Hasło samostanowienia narodów, któremu wojna światowa utorowała tak potężną drogę do serc i mózgów, rozsadza stare formy. I znowu, jak przed pół wiekiem, stoją naprzeciw siebie w bojowym rynsztunku: wszechniemiecki centralizm — i idea dobrowolnego zrzeszenia wolnych ludów, program Schmerlinga i zmodernizowany program Gołuchowskiego. W urzeczywistnieniu idei federacyjnej leży i dziś najgłębszy i najżywotniejszy interes Austryi, z tą chyba różnicą, że dylemat z przed pół wieku rysuje się odpowiednio do wielkości tła dziejowego groźniej i natarczywiej.

Nasz polski punkt widzenia wobec tego widowiska zasadniczo nie uległ zmianie. My możemy nasze wyznanie wiary powtórzyć po 50 latach historycznemi, przedziwnie prostemi słowami Leona Sapiehy z lwowskiej sali sejmowej: „Konstytucya grudniowa stawia nas w smutnem położeniu, iż z ubolewaniem widzieć muismy, jak o b c y robią dla nas prawa, które dla nich mogą być dobre, ale dla nas nie pasują. Nam idzie o prawa, któreby do n a s z y c h były zastosowane potrzeb".

Tylko zakres tej przedpółwiecznej myśli rozszerzył się za dni naszych do niepoznania. Z Galicyi — na całą ojczyznę. KOR.

*) Wytwornie wydana praca p. Pannenkowej zawiera kilkanaście portretów najwybitniejszych działaczów epoki, z portretem marszałka sejmu galicyjskiego w latach 1861—1874, ks. Leona Sapiehy, na czele. Niezwykle zajmujące dokumenty czasu wprowadziła autorka w postaci licznych reprodukcyi rysunków ze słynnego naówczas pisma satyrycznego „Szczutek".

Na Wschodzie.

Gdy zawierano brzeskie umowy, rząd niemiecki zdawał sobie sprawę, kto z nim i w czyjem imieniu ze strony przeciwnej pertraktował. Nie można przypuścić ani na chwilę, by nawet p. Kühlmann, dyplomata skądinąd strzemięźliwszy, nie wiedział kim są pp. Bornsteiny, Karachany, Sobelsohny. Konduitę pp. Hołubowiczów i Serwiuków znał znowu zapewne dokładnie p. Czernin. Sposobność rozmawiania z tego rodzaju reprezentantami pokonanego państwa, wpłynęła naturalnie na charakter i tendencyę warunków, ułożonych wedle uznanej uroczyście sui generis zasady samostanowienia narodów.

Chodziło tutaj o formę, o pewien symbol, który, nazwany pokojem, miał za zadanie przekonać opinię wewnętrzną niemiecką, że front wschodni przestał istnieć. Naród niemiecki jest dosyć karny, do posłuchu wzwyczajony, więc choćby nie chciał, wierzyć musiał, a zresztą dobrze rozumiał arkana swojej dyplomacyi. Opinii zaś w Austryi było bardzo błogo, że geniusz państwowy odkrył potężny, 40-milionowy naród, który z tęsknotą oczekuje ręki opiekuńczej i oddaje się jej bez zastrzeżeń. Mógł tam nawet niejeden prostoduszny wiedeńczyk entuzyazmować się mirażem pszennej mąki ukraińskiej, mógł potrosze sam nawet p. Czernin popaść w nastrój kulinarny. W rezultacie, oprócz zyskania symbolu pokojowego, szły państwa centralne na wschód z przeświadczeniem, że raz wypowiedziane słowo — pokój — wytrąci Rosyi broń z ręki i że nikt tam nie będzie już zdolny do kontynuowania walki. Że przytem miało się przeprowadzić rozczłonkowanie imperyum rosyjskiego i stworzyć sztuczne antagonizmy na terytoryum b. Rzeczypospolitej, to już rzeczywista zasługa obu aniołów pokoju, pp. Kühlmanna i Czernina, którzy wyzyskać sytuacyę uważali za swój oczywisty obowiązek. Ukoronowaniem dzieła brzeskiego miało być spełnienie się kiedyś idei, by oswobodzona od bolszewizmu, a wdzięczna Wielkorosya przeszła także pod faktyczny protektorat zwycięscy. Program ten o stylu archaiczno-konserwatywnym mógł mieć rzeczywiście widoki powodzenia. Że jednak zawodzi, to już nie wina wykonawców programu brzeskiego, którzy dziś padają, rozrywani granatami. Zasługa leży po stronie twórców zamysłu.

Posiew traktatu brzeskiego wzeszedł szybko, prędzej niż zboże, którego spodziewali się wierzący. A nie są nim tylko zamachy. Te ostatnie to tylko tragiczne wiązania stokroć większego dramatu. Rzucony w odmęt zbrodni bolszewickiej naród rosyjski, którego nie dość że pokonano, ale zamyślano go zniewolić, odpowiada w szale rozpaczy. Zamiast godzić w swoich bliższych kacyków i przeciwników, zamiast robić porachunki z wrogim porządkowi społecznemu rządem sowieckim, rewolucyoniści rosyjscy za pierwsze swe ofiary obrali sobie obcych, przedstawicieli ładu i porządku niemieckiego, niewiele odróżniając ich od dawnych carskich urzędników, a nawet uważając ich za siły kierownicze anarchii. Zabójstwo hr. Mirbacha, oświadczają bolszewicy, to walka z maksymalizmem; akty terroru, mówią Niemcy, to intryga koalicyi. Twierdzenie bolszewików odpowiada, zdaje się, rzeczywistości. „Spodziewaliśmy się — mówił niedawno jeden z socyal-rewolucyonistów rosyjskich w Szwajcaryi — że sami bolszewicy zmienią swoją politykę i zerwą z imperyalizmem niemieckim; do tego nie przyszło, więc partya nasza musiała się uciec do taktyki rewolucyjnej". Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wypadki moskiewskie i kijowskie idą na rękę sprawie koalicyi. Oba rządy, bolszewicki i hetmański, nie reprezentują żadnej władzy, istnieją o tyle, o ile udzieli im poparcia potęga Niemiec. Same nie stawią dziś czoła nadciągającym chmurom. Stwierdził to niedwuznacznie, mówiąc o Moskwie, kanclerz Hertling, przewidując bliski koniec regimu Lenina i Trockiego. Wiedzą o tem dobrze sami bolszewicy.

Jakkolwiek się stanie, rzeczywistość przedstawia się dziś w formie zdecydowanej. Stoimy wobec nowej rewolucyi w Rosyi i wobec marszu wojsk koalicyi na zachód. Brygada czeska, której znaczenia długi czas nie można było dokładniej ocenić, okazała się wreszcie dość licznem wojskiem, skoro działać może na przestrzeni od Wołgi aż do Omska. Wraz z nią działają dziś przeciw bolszewikom wojska syberyjskie i kozacy Dutowa. Gen. Horwath, komendant siły zbrojnej na wschodzie Syberyi wszedł w kontakt z wojskiem japońskiem. Na południu azyatyckiej Rosyi powstali Kirgizi. Wśród takich warunków likwidacya bolszewizmu na Syberyi jest, zdaje się, przesądzoną. Czy akcya koalicyi z nad Morza Białego i rewolucya w europejskiej Rosyi dokonają reszty, okaże niedaleka przyszłość. Słusznie też pisze prasa niemiecka, że stoimy przed nową próbą siły na Wschodzie między państwami centralnemi i koalicyą. Jedyną bowiem odpowiedzią Niemiec na działania strony przeciwnej musi być w konsekwencyi spotkanie z bronią w ręku.

Tak więc po półrocznem urządzaniu Rosyi na zasadach brzeskiego programu, stoimy znowu przed możliwością wschodniego frontu. Kiedyś od Bałtyku po Karpaty wypełniały ten front wojska carskiej Rosyi, w przyszłości zastąpić je może barwna dość armia koalicyi, w której Rosyanie stanowić będą tylko część składową.

Zastanawiano się niedawno, komu z kontrahentów w obecnej wojnie uda się wcześniej opanować sytuacyę w Rosyi i położyć kres anarchii. Obecnie spotykać się przychodzi często z radami, udzielanemi państwom centralnym, jak mają postępować, by zapewnić sobie ostateczny sukces na Wschodzie. Z radami takiemi występują czasem niektóre pisma polskie. Sądzić można, że Niemcy i bez nich powezmą decyzyę, jaką będą uważać dla siebie za najkorzystniejszą. Wszelkie rady wogóle mają racyę bytu wówczas, gdy są chętnie słuchane. Jak dotychczas mieliśmy sposobność niejednokrotnie przekonać się, że do radców, jakkolwiek nie uwzględnia się ich życzeń, miewa się ex post pretensye i żale. Cztery lata wojny, obfitej w tyle doświadczeń, winny były przecież nauczyć czegoś naszych realnych idealistów. Niemcy budują swój los same, a mentorstwo nam nic w zysku nie przyniesie. B.

Miałem zajście niemiłe. Przypadek zrządził, że stary mój przyjaciel został ministrem w Warszawie. Nie widzieliśmy się lat tyle! Choć leniwy do pisania, siadłem i od ręki machnąłem cztery strony serdeczne. Niosę list na pocztę, niezaklejony i nawet rad, że tam zobaczą, iż ja do ministra piszę: „Mój kochany!" Urzędnik rzucił na list okiem i zwrócił mi go ze słowami:

— P o l n i s c h i n B r i e f e n u n z u l ä s s i g.

— Ależ to do mego przyjaciela, ministra...

— To napisz pan na kartce.

— Na pocztówce do Ekscelencyi! nie wypada.

Urzędnik, jakaś poczciwa dusza, namyślił się chwilę i rzekł:

— Wie pan co? Napisz pan po węgiersku: to wolno.

— Kiedy tak się jakoś złożyło, że my obydwaj po węgiersku ani du-du.

— To już niema rady.

— Jakto? Więc nie mogę po polsku pisać do swego przyjaciela, ministra...

— Ależ owszem, do wszystkich, z wyjątkiem ministrów polskich w Warszawie. Napisz pan do któregobądź ministra pruskiego, a list pójdzie.

— Kiedy... Przepraszam, rzeczywiście, bez mej winy, ale z żadnym jakoś nie jestem w stosunkach tak zażyłych...

— Temu przecież zarząd poczt nie jest winien!

Ano prawda. I myślę sobie: do Warszawy pisać trudno, do Wilna niepodobna, ale my, bądź co bądź, należymy do kultury zachodniej. A z państwem niemieckiem wszelkie porozumienie dozwolone, byle, oczywiście, ktoś nie upierał się przy pisaniu do miejscowości tak egzotycznych, jak Poznań (Posen). Chociaż na upartego i z Poznaniem czasem znieść się można; świadkiem kartka, którą dziś otrzymałem w jedenaście dni po wysłaniu.

Ale to mniejsza. Gorzej, że na regularne połączenie i z Berlinem liczyć nie możemy na pewno. Dzisiaj np. nie doszły mię tamtejsze dzienniki i jestem w położeniu przykrem; miałem pisać o wielce ważnych zagadnieniach, a jak tu pisać, gdy „Vossische Zeitung" zawiodła! Całe szczęście, że nie jestem „świetnym publicystą" ani „wybitnym politykiem". Co ci biedacy mają robić, gdy poczta berlińska nie dopisze? Co myśleć o najważniejszych sprawach nie tylko politycznych i narodowych, lecz wszelkich innych: społecznych, naukowych, czy ogólno ludzkich? Oczywiście najlepiej nic nie myśleć i czekać na pocztę następną. Tak też postąpię. Jest wprawdzie niezawodna „Neue Freie Presse", ale to już nie to samo! ż.

Z KRONIKI POLITYCZNEJ.

„Arbeiterztg" pisze z racyi ostatnich zajść na Ukrainie: Czy możemy stan, jaki stworzył na wschodzie pokój w Brześciu, naprawdę nazwać pokojem? Nie, tak żaden pokój nie wygląda. Może on być dopóty bezpiecznym, dopóki brak mu broni. Dzika nienawiść budzi się tam przeciwko nam. Uzbroiłaby ona miliony, gdyby się koalicyi udało dostarczyć im broni. Gnieciemy na wchodzie bezsilnego nieprzyjaciela, ale pokoju tam nie mamy. S i ł a chciała wymusić na wschodzie pokój. Stan, jaki ona stworzyła, nie jest nim zupełnie. Dla tych, którzy w siłę wierzą, to, co się dzieje na wschodzie, jest strasznem ostrzeżeniem. Czy może być obojętnem dla naszej przyszłości, że na wschodzie stoi sto milionów ludzi, pełnych nienawiści do nas i to nie do przejednania? Czy pokój brzeski, który taką nienawiść rozpętał, może być trwałym pokojem? Czy wobec tego, nawet gdyby to było możliwem, na zachodzie zawrzeć taki sam pokój, należy do tego dążyć? Zamiast i tam złagodzić nienawiść, rozpętać ją do najwyższego stopnia? Nawet pobity może po krótkiem zawieszeniu broni chwycić za miecz. Trwały pokój może dać tylko porozumienie ludów, ich pogodzenie się.

Na Węgrzech nastąpił nowy zwrot w polityce gabinetu. Na ostatniem posiedzeniu sejmu zabrał głos Dr Wekerle i oświadczył: „Już obecnie zwracam na to uwagę, aby mi nie zarzucono niekonsekwencyi, jeśli przy rozwiązywaniu problemów reform wewnętrznych nie pójdę z tymi, z którymi dotychczas maszerowałem. Ubolewam bardzo nad tem, że muszę opuścić moich dotychczasowych przyjaciół. Wspólna praca nauczyła mnie dla nich takiego szacunku, że z bólem tylko godzę się na to, iż nasze drogi się rozchodzą".

Dr Wekerle otwarcie wyrzekł się tych, którzy go na stanowisko premiera zawiedli. Ułożył pakt z hr. Tiszą, z którym razem w jesieni utworzą nową partyę większości.

Wpływ wojny na wartość domów.

IV.

Przedmiot sprzedaży, a więc dom w całym różnorodnym materyale, jaki przedstawia, poznaliśmy już w najogólniejszych zarysach. Znana nam jest również sytuacya jego właścicieli. Pozostaje więc jeszcze kwestya ceny, a względnie zysku przy sprzedaży, a sprawa sprzedaży domu będzie wyjaśnioną.

Opieramy się w tym celu na przykładzie domu, nabytego przed wojną za 200.000, a sprzedanego obecnie za 400.000, który więc przyniósł w zysku 200.000. Jako interes przedstawia się sprzedaż najgorzej, jeżeli realność była bez długów, w tym wypadku bowiem zysk równy jest kwocie włożonej w kupno. Jeżeli na domu ciąży jednak pożyczka do połowy jego wartości przed wojną, a więc 100.000, to w tym razie włożony w kupno kapitał 100.000 przyniesie również w zysku 200.000, a zatem stosunkowo dwa razy tyle, co w poprzednim wypadku. Gdyby jednak na domu ciążyła pożyczka 150.000, to włożony kapitał 50.000, przynosząc 200.000, powiększyłby się pięciokrotnie. A gdyby w końcu ktoś ledwie wisiał przy domu, to znaczy był tak obdłużony, że tylko np. 20.000 było jego własnością, bo i takie dosyć często bywają wypadki, to sprzedażą powiększyłby swoją resztę dziewięciokrotnie, a to już po prostu wygrana.

Widzimy więc, że zadłużenie może obecnie sprowadzić sprzedaż domu do gry na giełdzie. Przy podobnej zaś grze decyduje szczęśliwa chwila, baczyć zatem pilnie należy, aby tej chwili nie przeoczyć, bo może ona już nie powrócić. Cokolwiek bowiem stanie się z koronami, zawsze przedstawiają one pewną wartość, zwłaszcza, jeżeli wpłynąć mają do pustej kieszeni. A spokój ma również swoje znaczenie.

Wspomniano poprzednio, że w kwestyi kupna i sprzedaży domu mało można przewidzieć, że jednak mogą być fakta, które same za siebie przemówią. Fakta — zdaje się — że się znalazły, ale dotychczas prawie nie przemówiły. A powinny przemówić. W tej bowiem grupie, obejmującej 80% domów, najmniej połowa, a więc około 40% domów w Krakowie, jest bardzo zadłużonych, w mniejszym więc stopniu lub większym, powinny budzić bardzo poważne obawy co do swej przyszłości. Ruch sprzedażny w tej grupie mało się jednak ożywia, mimo, że konjunktura polepsza się z dniem każdym. Można to jeszcze zrozumieć, że z początkiem 1918 r. trudno już było znaleźć dom możliwie zbudowany, któryby przynosił 3% netto. Od tego czasu tak się jednak ceny podniosły, że dziś domu, który dotychczasowemu właścicielowi przynosi 7% nie dostanie na 2½%. Powód tego wyczekiwania może być tem motywowany, że ci ludzie żyją pod ciągłem wrażeniem wzrostu wartości domów i to ich utwierdza w przekonaniu, że czas sprzedaży jeszcze nie nadszedł. Ale ten czas nie może już być daleki, a pierwsze wieści o rozpoczęciu rokowań pokojowych wystarczą, aby sytuacyę na targu realnościowym zmienić gruntownie. Może to więc ostatni termin do zadecydowania, czy dom ma być sprzedany, czy nie. Wobec tych niesłychanych zysków, jakie przy dzisiejszej konjunkturze daje sprzedaż domu bardzo zadłużonego, można wyczekujące stanowisko właścicieli tem jeszcze wytłómaczyć, że nie zrozumieli intencyi ustawy o ochronie lokatorów. Odczuliby w tym razie, że jeżeli ustawa ta ma bezwzględnie spełniać swoje zadanie, to ich sytuacya staje się w całem tego słowa znaczeniu niezwykłą, w miarę bowiem jak korona traci na wartości, to w zasadzie tem więcej powinni dążyć do sprzedaży domów.

Celem ustawy jest — jak wiadomo — ochrona stanu średniego, o ile więc wojna się przeciąga i większe sprowadza wyczerpanie, to wprawdzie obniża się coraz to więcej wartość korony, ale wzamian tego stan średni będzie wymagał coraz to większej

ochrony. Ustawa o ochronie ma spełnić to zadanie, a że jest ustawą ramową, będzie interpelowaną tak, jak tego będą wymagały warunki. W miarę więc potrzeby będzie naciskała wysokość czynszów, jak również przesuwała kres swej działalności. W tejsamej jednak mierze utrudni ona jednocześnie byt, oraz przedłuży okres tak ciężki do przebycia dla domu bardziej zaniedbanego i dla właściciela gorzej sytuowanego. O ile więc podobnego właściciela zaskoczy pokój jeszcze przy domu, to ciężka jego sytuacya będzie się pogarszała z roku na rok, aż w końcu może być przymuszony do sprzedaży w warunkach daleko gorszych, bo nietylko będzie miał dom bardziej zniszczony i więcej zadłużony, ale i cena może być bez porównania niższą.

Nie wybawi go również zmiana sytuacyi, której tak pragniemy. Już bowiem na jednem z pierwszych posiedzeń Rady Stanu w Warszawie wniesiony został projekt ustawy o ochronie lokatorów. Ustawa będzie więc obowiązywała, gdyż rząd polski będzie miał aż nadto powodów, aby otoczyć opieką tę najcenniejszą klasę społeczną, jaką jest wszędzie stan średni. Przypuszczać zresztą należy, że niema rządu w Europie, któryby dopuścił, aby ten stan wyzyskiwany dziś w najbezwzględniejszy sposób na wszystkie strony, stał się jeszcze po wojnie ofiarą dalszego wyzysku.

Uwagi na temat sprzedaży domu można zatem zakończyć przestrogą, którą je rozpoczęto. Baczyć więc pilnie należy, aby tej chwili nie przeoczyć, bo może ona już nigdy nie powrócić.

Pozostaje więc jeszcze sprawa kupna domu, a więc omówienie, jak się ten interes przedstawia ze stanowiska nabywcy.

Dom jest lokatą kapitału, opartą na czynszach, a zatem jego dochód decydował zwykle o jego cenie. Dziś się to zmieniło o tyle, że wskutek okresu przejściowgo będzie ten dochód przez pewien czas małą odgrywał rolę. Na pierwszy plan wysuwa się zatem jego wartość po wojnie, to znaczy wówczas, kiedy nowe warunki życia będą już w zupełności uregulowane. Jest to więc obecnie interes nie dla każdego łatwo dostępny, bo obliczony już na dalszą metę. Wcześniej jednak czy później stanie się jednak tem, czem być powinien, to znaczy lokatą kapitału, przynoszącą normalne oprocentowanie; z tego zatem stanowiska należy go i dziś ocenić. W tym celu oprzemy się na podobnym przykładzie, jak przy sprzedaży, a więc na domu zadłużonym, w ten sposób bowiem uwydatni się przeciwieństwo, o które nam chodzi.

Dom nabyty za 400.000 w warunkach, jak to było przed wojną na 6% netto, dałby 24.000 rocznego dochodu. Raty od pożyczki bankowej do połowy wartości 200.000 wynoszą rocznie około 12.000, pozostała połowa 12.000 byłaby zatem oprocentowaniem włożonego kapitału również na 6%. Obecnie kupuje się jednak podobny dom na 3% netto. Gdy dochód z czynszów wynosi więc 12.000, a raty bankowe wymagają również 12.000, dom nie daje żadnego dochodu. O ile jednak — jak to przeważnie bywa — dom ma obciążoną jedną lub więcej hipotek, to procenty od tych ciężarów wypadnie już opłacać z innego źródła. Przy obciążeniu więc 300.000 również na 6%, opłacanie procentów wyniesie 18.000, a ponieważ dom przynosi tylko 12.000, wypadnie zatem brakujących 6.000 dopłacić z innej kieszeni. Przy dzisiejszych cenach może więc przy zadłużeniu nawet do połowy wartości kupować dom tylko ten, kto jest na tyle zasobnym, aby na szereg lat mógł zupełnie zrezygnować z oprocentowania włożonego kapitału. W zasadzie zaś tem lepszy robi się na domu interes, im większy wkłada się w niego kapitał, a najlepszy, jeżeli całą cenę kupna płaci się w gotówce. Każda bowiem, najmniejsza nawet pożyczka, obniża jeszcze ten minimalny procent, który dom dzisiaj przynosi. Nie zawsze jednak powyższe warunki brane są w rachubę, bo — jak wspomniano — kupują domy również ludzie mało zasobni, nie mający nic wspólnego z zyskami wojennymi, którzy w dodatku po zmobilizowaniu całych swych zapasów tylko część kupna mogą zapłacić w gotówce. Tym zatem nabywcom w szczególności przypomnieć należy, że najlepszy nawet interes smutnie może się zakończyć, o ile ręce, które go nawiązały, nie są dostatecznie silne, aby go rozwiązać, co w tym wypadku znaczy, aby ciężkie czasy przetrwać. A podobne zadanie właśnie ich czeka, o ile przy nabytym domu zaskoczy ich pokój.

W ostatecznym rezultacie tego wszystkiego, co tu powiedziano na temat kupna i sprzedaży domu, wynika, że hasło, pod którem wojna się toczy, winno być zastosowane do posiadłości miejskich. Wygra ten, kto przetrwa. Wszyscy więc, którzy przetrwać nie mogą, niech domy sprzedają, a którzy przetrwać mogą niech je kupują. Wygrają w tym razie jedni i drudzy, z tym jednak warunkiem, że ten interes zawsze będzie oparty na trzeźwym rachunku.

W ten sposób postawiona kwestya kupna i sprzedaży domu, prowadzi sama przez się do pomyślneog rozwiązania. Fala kupujących bowiem, nie mogąc nabyć tych domów, które najwięcej jej dogadzają, skieruje się z konieczności po linii mniejszego oporu na domy, które powinny być sprzedane. A między tą wielką liczbą domów, nie odpowiadających dzisiejszym wymaganiom, znajdzie się dużo dobrze położonych, z których wiele można zrobić przy większych wkładach.

Ze względu na miasto pragnąć również należy, aby jak największa liczba domów, które powinny być sprzedane, przeszła w silne finansowo ręce. Kraków bardzo potrzebuje podobnego wzmocnienia, wiele bowiem za tem przemawia, że w najbliższej przyszłości przyjdzie okres rozwoju, który — jak wszystko w tej wojnie — będzie również niezwykły. Pragnąć więc należy, aby w miarę rozrostu tracił jednocześnie swe dzisiejsze znamię, które mu głównie nadają domy, będące przedmiotem niniejszych uwag.

Ustawa o ochronie lokatorów stworzyła zatem ze sprawy posiadłości miejskich kwestyę społeczną o znaczeniu mniejszem lub większem, zależnie od sytuacyi finansowej właścicieli domów danego kraju czy państwa. Inaczej się więc przedstawia ta kwestya np. w miastach zachodnich prowincyi, gdzie właściciele domów są bez porównania lepiej, niż u nas sytuowani. Galicya jednak, jako kraj biedny, odczuła tę ustawę daleko bardziej, Kraków zaś nie tworzy żadnego wyjątku, z czego wynika, że to wszystko, co powiedziano na temat naszego miasta, da się ściśle zastosować do każdego z większych miast w Galicyi, — jeżeli nie zaraz, to w najbliższej przyszłości. Te same bowiem powody muszą w równych warunkach wywołać to samo skutki.

Tytuł ustawy o ochronie lokatorów wskazuje jednak, że ta ustawa ma przedewszystkiem znaczenie w kwestyi znanej powszechnie pod hasłem dachu nad głową, która po chlebie jest najdonioślejszą współczesną kwestyą socyalną. I w tem również kierunku zostaliśmy najbardziej dotknięci. bieda mieszkaniowa trapi nas bowiem od dawna w stopniu wyższym, niż gdziekolwiek na Zachodzie. A tak dawna nasza bieda w związku z dzisiejszą rozpaczliwą sytuacyą stanu średniego, połączy się w kwestyę groźną w wysokim stopniu dla naszej przyszłości.

Mamy zatem kwestyę domów tj. właścicieli i kwestyę mieszkaniową, t. j. lokatorów, tworzące dwa przeciwne bieguny. Jeśli się na te kwestye patrzy z szerszego punktu widzenia, dobra całości społeczeństwa, to bezwątpienia ważniejszą jest kwestya mieszkań, tj. ochrony lokatora, jako czynnika gospodarczo słabszego a z punktu widzenia narodowego i społecznego zasługującego przedewszystkiem na opiekę. Zawiodło go dotychczas wszystko w tej wojnie, może więc ta ustawa przynajmniej zapewni mu jakąś ochronę.

JÓZEF PAKIES.

Svatopluk Czech.

Pieśni niewolnika.

Na mej ręce spracowanej
Zabłąkany motyl siada,
Skrzydła składa i rozkłada
A ja patrzę zadumany
Na tę sprzeczność tak głęboką,
Na ten kontrast mojej dłoni
Z krasą jego błon i żyłek, —
U mnie zmarszczka zmarszczkę goni,
Na nim aksamitny pyłek
Wprawia w zachwyt ludzkie oko.

Mój ty gościu z innych światów
Przyodziany w blask i tęcze
Łąk zielonych ulubieńcze!
Byłem twoim — pośród kwiatów
Ustawiczny pląs i tan.
Gdzie nie fruniesz w krąg ci świeci
Lazur czysty, — gdziebyś nie siadł
Do rozkosznych siadasz biesiad,
Ku twym stołom zewsząd szle ci
Swe nektary kwietny łan.

Moje zaś spętane ręce
O wieczorze i poranku
Mdleją w pracy bezustanku,
W krwawych potach i udręce
Czoło me się kłoni w proch;
Jak wół wlokę się jarzemnie
Pod okrutnej chłostą pięści, —
Mnie się nigdy nic nie szczęści,
Miast radości mieszka we mnie
Troska jeno, żal i szloch.

Rozkosz panem być błękitu,
Rozkosz bujać w słońca złocie
Mimo tego ja ci, trzpiocie,
Nie zazdroszczę twego bytu,
Co na kwiatach wciąż upływa
Nie chcę trwać w mdłych snach
O pieszczotę róż się prosić —
Los nasz: ziem tę potem rosić.
Czyż nie po onym tylko czynie
Ręka słodko wypoczywa?

Wolny, nie pod okiem straży
Radbym tężyć myśl i ramię
W pracy, którą włoży na mię
Własny nakaz, — w tej, co darzy
Dniem jedynie godnym człeka;
W pracy, coby błogość niosła
Wszemu, z czem się pierś ma zrosła:
Mej Ojczyźnie i ludzkości
I szczęśliwszej tej przyszłości,
Co jest choć się wciąż odwleka.

Ale po kres dni przeklęta
Nienawistna i zelżona
Praca, którą z musu kona
Dłoń otroka skuta w pęta —
Praca, co przy bata świście
Musi w krwawej ducha męce
Najstraszniejsze pić gorycze:
Sama na się kręcąc bicze
Na skroń kata splatać w wieńce
Tryumfalnych laurów liście.

tłom. Maciej Szukiewicz.

KRONIKA.

NIEDZIELA
4
Dominika w.

Wschód słońca o godz. 4·15 r.
Zachód „ „ 7·17 w.
Długość dnia godzin 15 m. 05.

Z miasta.

UPAŁY I DESZCZE. Dzień wczorajszy należał bezsprzecznie do najparniejszych w tem lecie. Mimo pięknej pogody i blasków słonecznych, niesłychany par nie zapowiadał trwałości pogody. Wieczorem zaczął też padać gęsty deszcz, który odświeżył nieco powietrze.

OTWARCIE „SMOCZEJ JAMY". Wczoraj rano odbyło się na wzgórzu wawelskiem poświęcenie przywróconej do stanu zwiedzania „Smoczej Jamy". O godz. 12 w południe zwiedziło „Smoczą Jamę" grono dziennikarzy krakowskich, których oprowadzali, jako gospodarze, prof. Szyszko-Bohusz i inż. Bogdani. Po zejściu pod wspaniałe w swoim rodzaju sklepienie, efektownie oświetlone ukrytemi lampami, udzielał zgromadzonym objaśnień prof. Szyszko-Bohusz, kreśląc dotychczasową historyę pieczary i tłómacząc szczegóły ostatnich urządzeń.

Dziś w niedzielę „Smocza Jama" będzie otwarta dla publiczności od godz. 10 rano.

Z OPERY komunikują nam: W niedzielnem, ostatniem w tym sezonie przedstawieniu „Sprzedanej narzeczonej" Marzenką będzie p. M. Bogucka. Artystka partyę swoją, którą na scenach czeskich wzbudziła rzetelny podziw, śpiewać będzie w języku czeskim. Przed niedawnym czasem donosiły pisma czeskie, iż córka Smetany, widząc po raz pierwszy naszą artystkę w tej partyi, określiła ją jako najlepszą Marzenkę, jaką widziała na scenach czeskich. W niedzielę popołudniu po raz ostatni w tym sezonie „Faust" z p. Argasińską, która, jako Małgorzata, zyskała w Warszawie powszechne uznanie krytyki, oraz pp. Jaworzyńską, Lubienieckim, Tarnawskim i Romanowskim.

„CARMEN". Do cyklu oper wystudyowanych i wystawionych z możliwie największą starannością, zaczętego w roku zeszłym „Halką", „Jankiem" i „Uprowadzeniem z Seraju", przybywa w tym tygodniu, jako nowe ogniwo, arcydzieło muzyki francuskiej: „Carmen" Bizeta. Przygotowania muzyczne trwają od szeregu dni. Plan inscenizacyi opracował dyr. Trzciński, który też prowadzi reżyseryę. Artysta-malarz Z. Wierciak wykończył trzy nowe dekoracye, z których szczególniejszą uwagę zwróci w akcie I autentyczna panorama Sewilli, z wieżą katedry i portalem fabryki cygar, która jest w rzeczywistości okazałym pałacem barokowym. Wspaniałych, nowych kostyumów dostarczyła wiedeńska firma Lamberta Hofera. W pierwszym przedstawieniu „Carmen" śpiewa p. A. Szafrańska, Micaelę p. Hendrichówna, Josego p. Lubieniecki, torreadora p. A. Ludwig, Zunigę p. Zathey. „Carmen" i „Uprowadzenie z Seraju" wypełnią repertuar przyszłego tygodnia.

PODROŻENIE KSIĄŻEK. Od gremium księgarzy krakowskich otrzymujemy następujące pismo, które przytaczamy w najważniejszej osnowie: Odnośnie do notatek, pojawiających się w dziennikach krakowskich o ustanowieniu przez Gremium księgarzy krakowskich 10% dodatku do cen sprzedażnych, t. j. ustanowionych przez wydawców, zawiadamiamy, że dodatek taki przeszło od roku wprowadziło księgarstwo niemieckie, dalej Związek księgarzy dla Austro-Węgier w Wiedniu, księgarstwo polskie w Warszawie, a nakoniec Gremium księgarzy we Lwowie. Okoliczności te są zupełnie miarodajne, że dodatek taki był uzasadniony. Z ogromną zwłoką, a zarazem szkodą żywotną z powodu tak znacznego opóźnienia postanowiło Gremium księgarzy krakowskich dopiero w połowie lipca b. r. zaprowadzić dodatek drożyźniany. Nadmierny wzrost wszelkich kosztów administracyjnych wymagał zastosowania dodatku ostatecznie i w księgarniach krakowskich, które ustanowiło go wobec coraz bardziej piekących okoliczności.

KOLONIE WAKACYJNE. Zachodnio-galic. T. O. M. wysłało 31 lipca 11 uczenic krakowskich, zaproszonych przez JWPP. Waleryanostwa Stawiarskich do Chorkówki, a 1 sierpnia 10 uczenic do Dąbrówek koło Łańcuta do Romanowej hr. Potockiej, która przyjmuje równocześnie 10 kolonistek ze Lwowa. Obie te kolonie, urządzone przez wielkich miłośników młodzieży, są obmyślane bardzo wytrawnie. Dzieci pozostają pod kierunkiem dobrych pedagogów, którzy mają starać się, aby młodzież spędziła czas wolny od nauki zdrowo i wesoło, ale i pożytecznie. Za ten czyn obywatelski należy się inicyatorom uznanie społeczeństwa, a głęboka wdzięczność młodzieży.

Zbiorowe kolonie T. O. M. na miesiąc sierpień wyjechały 31 lipca, a to do Przecławic 60 kolonistów, połowę uczniów, połowę uczenic, szkół ludowych, do Krosna 40 uczniów szkół średnich. Z wielkiem uznaniem podnieść tu należy obywatelskie stanowisko dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, która przez swoją życzliwą pomoc umożliwiła transport licznych kolonij T. O. M. w jak najlepszych warunkach, za co T. O. M. składa wyrazy prawdziwego podziękowania.

PROMOCYA. P. Jan Maryan Burzyński, rodem z Warszawy, otrzymał na Wszechnicy Jagiellońskiej stopień doktora wszech nauk lekarskich.

OSTATNI AWANS WOJENNY. Obecny awans sierpniowy, który prawdopodobnie ogłoszony zostanie w dniu urodzin cesarza 17 sierpnia, będzie ostatnim awansem t. zw. wojennym. Obejmować ma tylko nieznaczną ilość nazwisk. Oficerowie w czynnej służbie aż do kapitana włącznie wykluczeni zostali od awansu; do rangi podporuczników posunięci będą tylko chorążowie rezerwowi. Odtąd ogłaszane będą awansy tak, jak za czasów pokojowych, t. j. w maju i październiku.

BANDYTA W UNIFORMIE PILOTA. Władze wojskowe aresztowały niejakiego Zbrozika, który nie mógł się wykazać legitymacyą przynależności do pułku, a ubrany był w mundur wojskowy z dystynkcyami feldwebla z odznakami pilota i posiadał kilkanaście medali. Jak się okazało, jest to znany i poszukiwany niebezpieczny włamywacz i dezerter, podejrzany w dodatku o zbrodnię morderstwa.

KRADZIEŻ W POCIĄGU. Onegdaj rano skradziono w pospiesznym pociągu kupcowi krakowskiemu, Spatzowi, portfel z kwotą 100.000 koron. Złodzieja dotychczas nie ujęto.

Z Polski i ze świata.

NAZWA BAŁTYKU. Na gdańskiem zebraniu „Tow. Naukowego w Toruniu" miał prof. Lange wykład „O pochodzeniu nazwy Bałtyku". Prelegent dał obszerny pogląd na sprawę ze stanowiska językoznawczego. Istnieje kilka wywodów nazwy morza Bałtyckiego. Jeden opiera się na nazwie starorzymskiej. Pliniusz w I. w. po Chr. wspomina w „Historyi naturalnej" o olbrzymiej wyspie „Baltia", pierwsza jednak wzmianka, odnosząca się do samego morza, pochodzi z II. w. i mówi o „mare balticum". Zachodzi podobieństwo dźwiękowe. Albo nazwa owej wyspy była pierwszą i nadała imię całemu morzu, albo też stało się odwrotnie. Inne tłomaczenie wywodzi nazwę od ludu nadbrzeżnego, Bałtów. „Die Balten" ma pochodzić od wyrazu „bald", co znaczy: rychło, a także: śmiało. Nadto niektórzy uczeni niemieccy wywodzą Bałtyk od „bełtu", cieśniny morskiej. Szafarzyk i Pobłocki zwrócili uwagę na określenie litewskie „Balta jura", co po polsku znaczy dosłownie „Białe morze" i sądzą, że nazwa Bałtyku jest pochodzenia litewskiego. Prof. Lange wywody powyższe po dokładnym rozbiorze odrzuca i jest zdania, że jedyne wyjaśnienie nazwy dać mogą języki słowiańskie. Słowianie siedzieli nad Bałtykiem od przedhistorycznych czasów. Wszystkie języki słowiańskie mają odpowiednik Bałtyku w wyrazie: błoto, bałoto (ros.), balto (ukr.), baltina (średnio-bułg.), bałt (połudn.-słow.). Przytem występuje też nazwa bałt na oznaczenie morza. Ludy pierwotne używały często wyrazu bagno na oznaczenie morza i odwrotnie. Niemieckie „Moor", przypominające dźwiękiem „morze", używane było nieraz w znaczeniu morza, choć właściwie oznacza bagno. Ludność zatem słowiańska, zamieszkująca wybrzeże, stała się — zdaniem prelegenta — twórcą nazwy Bałtyku i nazwa Bałtyku jest czysto słowiańską, a nie litewską, ani niemiecką.

PRZYMUSOWA MŁOCKA W KALISKIEM. Do „Nowego Słowa" donoszą z Kalisza: Niemcy stosują w tutejszym powiecie nowy system rekwizycyjny. Od wsi do wsi ciągną wojskowe t. z. „Dreschkolonnen" i przeprowadzają przymusową młockę w każdej zagrodzie. Po ukończeniu jej pozostawiają rolnikom jedynie przypadającą na ich rodziny racyę głodową, a resztę załadowują w celu wywiezienia oczywiście poza kraj.

CZTERDZIEŚCI MORGÓW PSZENICY W PŁOMIENIACH. „Dziennik Narodowy" donosi: W tych dniach z iskry od lokomotywy pociągu, idącego z Zamościa do Zawad, zajęły się po lewej stronie toru łany dojrzałej pszenicy. Pożar szybko objął rozległe pole. W ten sposób spłonęło około 40 morgów pszenicy. Pożar powstał wskutek tego, że komin lokomotywy pozbawiony był siatki ochronnej.

WYLEWY. Donoszą nam: Skutkiem dłuższych opadów atmosferycznych, woda w rzekach: Białej i Dunajcu podniosła się znacznie ponad zwykły poziom. Nastąpiły wylewy, które wyrządziły wielkie szkody. Zalaniu uległy szczególnie grunta niżej położone. W Tuchowie na przykład zniszczył wylew tamtejszej właścicielce dóbr Biała piętnaście morgów pszenicy.

ZGON NIEDOSZŁEGO RABINA WARSZAWY. Onegdaj zmarł w Otwocku rabin z Brześcia Litewskiego, Chaim Sołowiejczyk, uchodzący za najwybitniejszego talmudystę współczesnego. Gazety żydowskie pisały niedawno o jego kandydaturze na głównego rabina Warszawy, jaki ma być powołany po utworzeniu Rady naczelnej gmin żydowskich. „Związek ortodoksów" ogłosił z powodu zgonu szereg nakazów, zalecających między innymi, ażeby żydzi zamknęli sklepy w czasie pogrzebu, oraz żeby nikt nie dotknął „skrzyni nieboszczyka" przed wykąpaniem się w „mykwie". W Otwocku odbył się „sąd" rabinów dla rozstrzygnięcia sporu, gdzie zmarły ma być pochowany.

10 GUBERNIJ ROSYJSKICH POD OKUPACYĄ CZECHO-SŁOWAKÓW. Dotąd znajduje się pod tymczasową okupacyą wojskową Czecho-Słowaków w Rosyi 10 gubernij z 18 milionami ludności. Stwierdzają to bolszewickie „Izwiestia", zaznaczając, iż może się w danym razie rozchodzić jedynie o okupacyę chwilową, która nie będzie miała ważniejszych następstw dla uregulowania stosunków politycznych w Rosyi powojennej.

AMERYKANIE PRZECIW ŻARGONOWI. Z Berna donoszą do dzienników niemieckich, że w niektórych miastach Stanów Zjednoczonych powstał gwałtowny ruch przeciw żargonowi żydowskiemu. Domagają się tam wykluczenia tego „języka" z publicznego użycia w Stanach, dlatego, że po większej części składa się on ze słów niemieckich.

ŚMIERĆ ZA GARŚĆ ZIEMNIAKÓW. Onegdajszej nocy żołnierz węgierskiej policyi granicznej w pociągu jadącym do Wiednia zatrzymał 12-letniego ucznia z Wiednia, wiozącego w plecaku ziemniaki. Gdy policyant chciał mu je odebrać, chłopak umknął do następnego wagonu, ścigany zaś przez żołnierza, wdarł się na dach wagonu i stamtąd, ścigany dalej, pędził, skacząc z wagonu na wagon. W tej samej chwili pociąg ruszył i chłopiec runął pomiędzy wagony, gdzie pod kołami literalnie został rozerwany. Wśród publiczności, zgromadzonej na dworcu, powstało tak wielkie oburzenie, że policyantowi jedynie dzięki osłonie ze strony służby kolejowej i dzięki szybkiej ucieczce udało się uniknąć kary doraźnej.

Zmiażdżone zwłoki chłopca, którego indentyczności dotąd nie rozpoznano, odstawiono do kaplicy cmentarnej.

OBFITOŚĆ GRZYBÓW. Z Zakopanego piszą nam: Grzyby na Podhalu obrodziły w tym roku — podobnie jak w ostatnich trzech latach wojny, obficie. Zdarzają się także między nimi olbrzymy. — Jeden taki okaz, prawdziwego króla rodu grzybiego sprezentowano Schronisku dzieci K. B. K. w Zakopanem. Waży 1.65 kg., jest 13 cm. wysoki, ma 33 cm. średnicy a 1 m. obwodu. — Ludność winna korzystać, by zaopatrzyć się w ten tak potrzebny, a u handlarzy przepłacany artykuł żywności.

ŚMIERĆ W KUFRZE. W „Dzienniku Kujawskim" czytamy: W pewnym domu w Monasterze (Westfalia) bawiły się dzieci w chowanego. Sześcioletni chłopiec i takaż dziewczynka wyszukali sobie schowanie w kufrze. Wieko spadło i zamek zatrzasnął się. Oboje dzieci udusiło się, ponieważ nie dosłyszano ich wołania o pomoc. Matka nieszczęśliwych dzieci przyszła wkrótce po smutnym wypadku do pokoju i nie przeczuwając niczego postawiła na kufrze kosz z bielizną. Dopiero wieczorem szukając dzieci odnaleziono ich ciała.

Z OBAWY PRZED ARESZTOWANIEM. Podczas onegdajszej rewizyi policyjnej w Wiedniu w lokalach otwartych do późna, podczas której aresztowano 196 osób, oddział policyi wkroczył do kawiarni Mendl na Rotenturmstrasse. Jeden z gości, przerażony pojawieniem się władzy, schronił się szybko do miejsca ustępowego, a w mniemaniu, że się znajduje na parterze, wyskoczył okienkiem z drugiego piętra i zginął na miejscu. Ma to być niejaki Jakób Imbermann z Galicyi; znaleziono przy nim znaczniejszą kwotę pieniędzy.

SUROGATY HERBATY. Delikatne liście jeżyny i maliny, jak również poziomek, w całym okresie wzrostu aż do jesieni, zupełnie młode, mniej więcej w ósmej części ich wielkości zbierać po wyschnięciu rosy, na czystych płócienkach suszyć w powietrznych ciepłych lokalach (tylko nie na słońcu) mieszając często aż do lekkiego zakędzierzawienia się; przy możliwym utrzymaniu delikatnego zapachu, zastępują doskonale herbatę. Kwiat krwawnika, liście i kwiat tarniny, oraz owoc dzikiej róży (róża polna) zastępują również doskonale herbatę. Dobrą mieszankę herbaty otrzymuje się z 60 części liści poziomkowych, 32 części malinowych i 8 części jerzynowych, następnie: 50 części kwiatu lipowego, 40 części barwin[illegible] wonnej i 10 części liści orzechowych.

Zawiadomienia i komunikaty.

ŚLUB. Dnia 3 sierpnia w Krakowie w kościele św. Mikołaja odbył się ślub Karola Huberta hr. Rostworowskiego, syna Joachima i Heleny z hr. Moszyńskich, z panną Różą Popielówną, córką Jana i Jadwigi z hr. Borkowskich.

EGZAMIN KWALIFIKACYJNY nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się przed c. k. komisyą egzaminacyjną w Przemyślu dnia 1 października b. r. Termin wnoszenia podań do 15 września 1918.

ZGUBIONE DOKUMENTA WOJSKOWE. P. Stefan Żbik, zamieszkały przy ul. Berka Joselowicza 18, III p., który w dniu 3 b. m. zgubił na ulicy portfel z papierami wojskowymi i innymi wraz z pieniądzmi (30 kor.), prosi łaskawego znalazcę o zatrzymanie kwoty, a oddanie papierów z portfelem pod wy[illegible] adresem.

NEKROLOGIA.

† Dr Jan Raczyński. Jak to już donieśliśmy, zmarł w dniu 1 b. m. we Lwowie Dr Jan Raczyński, prof. uniwersytetu lwowskiego, lekarz chorób dziecięcych. Zmarły chlubnie zapisał się w kołach naukowych pracami z zakresu pedyatryi. Posiadał gruntowną wiedzę i gorące umiłowanie nauki. Jako lekarz celował bystrością dyagnozy, a z darem intuicyi, tak ważnym w praktyce leczniczej, łączył wytrawność sądu na doświadczeniu opartą. Przytem nie zapominał nigdy, że lekarz ma obowiązki nietylko wobec pacyenta, lecz do pewnego stopnia także wobec otoczenia. Starał się wnosić z sobą uspokojenie, a w wypadkach rozpaczliwych dawał interesowanym przynajmniej tę pewność, że nie pominięto żadnego z środków ratunku, wskazanych przez naukę. Więc, gdy się pojawił przy łożu chorego dziecka, stąpała jego śladem otucha i tam nawet, gdzie ratunek okazywał się niemożliwym, zachowywano w sercach wdzięczność i uznanie za troskliwość, za pieczołowitość i rzetelne starania, których nigdy nie szczędził. W szerokich kołach, klienteli ubytek jego boleśnie da się odczuć.

Ś. p. Raczyński nie poprzestawał jednak na pracy naukowej i pedagogicznej, które zabierały mu lwią część czasu, ani na praktyce prywatnej ponad miarę absorbującej jego siły. Inicyatywą i współdziałaniem w instytucyach, poświęconych opiece nad dzieckiem, zwłaszcza w „Ochronie dziecka", położył niespożyte zasługi. Cześć jego pamięci!

Repertuar teatru miej. im. J. Słowackiego.

Niedziela: popołudniu, po cenach zniżonych: „Faust"; wieczorem „Sprzedana narzeczona (p. M. Bogucka).

Smocza jama.

Niedostępna od lat dla publiczności „Smocza Jama" została wczoraj otwarta. Kiedyś żelazne wrota wskazywały tylko wejście do pieczary, osnutej tysiącletnią legendą. Stare to wejście, zbudowane przez zarząd austryacki, od lat już zgniło, a tem samem i piękno pie[illegible]

czar wawelskich skryło się przed okiem Krakowian.

Dziś, dzięki zapobiegliwości zarządu zamku królewskiego, a wedle planów architekta, prof. Szyszko-Bohusza i pod jego kierownictwem wybudowano nowe wejście do groty i uporządkowano wnętrze. W miejscu dawnej studni austryackiej, na stoku wzgórza prowadzą do groty kręte schody o 136 stopniach, oświetlone światłem dziennem, a w dolnych częściach lampkami elektrycznemi. Między pięterkami schodów umieszczono wygodne ławki drewniane.

Wnętrze pieczary dzieli się na kilka obszernych sal. Już pierwsza antykamera, mająca kilka metrów wysokości i mogąca pomieścić swobodnie kilkanaście osób, sprawia silne wrażenie, sklepieniem jurasowego wapienia, wyżłobione wodą morską w czasach, gdy niż polski zalewały wody oceanu. Druga grota, właściwa, można powiedzieć, smocza świetlica, przedstawia się jak wielka, ponad 10 metrów wysoka, obszerna sala, fantastycznie powyginana załamaniami skały, z dwoma głazami w pośrodku. Przeszedłszy trzecie wnętrze, znajdujemy się w piwnicy stare czasy pamiętającej winiarni, gdzie pozostały jeszcze gotyckie odrzwia z XIV wieku i wspaniałe w ogólnym rysunku schody kamienne wraz z częściowem obmurowaniem sklepienia. Tu stały ongiś rzędy beczek z niechrzczonym zapewne węgrzynem. Długość całej pieczary od wejścia ze schodów aż do sklepień piwnicy wynosi około 60 metrów. Dno pieczary, położone metr ponad wysokością fali rzecznej, wysypano obficie piaskiem wiślanym. Piękno skalnego podziemia wyzyskano bardzo umiejętnie i efektownie przez odpowiednie rozmieszczenie lamp elektrycznych, które, oświetlając skały, pozostają niewidzialne i robią wrażenie okien rzucających promienie.

Twórcom odnowienia „Smoczej Jamy", którzy dokonali trudnego zadania wśród nieprzyjaznych warunków wojennych, należy się szczere uznanie ze strony ogółu. Otwarcie pieczar wawelskich zwiększa urok drogiego nam wzgórza, urok, który do niedawna był tylko bajką.

K.

Z opery.

Po trzech niezapomnianych krakowskich koncertach zimowych pojawiła się znakomita primadonna praskiego Narodnego divadla, p. **Marya Bogucka**, w operze naszej, śpiewając w piątkowem przedstawieniu „Fausta" Małgorzatę. Co najlepszego może dać z siebie wielki talent i artyzm muzyczno-wokalny i sceniczny, to ucieleśniło się w tej partyi opery Gounoda w sposób porywająco piękny. Świetna śpiewaczka wnosi z sobą na scenę urok nieprzeparty. Pod takiemi auspicyami zaczyna partyę Małgorzaty, wchodząc w akcie pierwszym. A zaraz pierwsza kilkutaktowa fraza, słodyczą przepojona odpowiedź, dana Faustowi, zdradza mistrzynię bel canta, odsłania pieściwy głos srebrzyście sopranowy, w którym zdaje się brzmieć symbol wiecznej kobiecości. Każda następna scena potęguje pierwsze wrażenie, dopełnia je nowemi. — W ramach sceny krakowskiej, która niejedną w ciągu lat istnienia oglądała Małgorzatę, nie było takiej, która pod względem subtelności przeprowadzenia popisowej sceny drugiego aktu mogłaby mierzyć się z panią Bogucką. Każdy takt śpiewu, każdy ruch i gest przenika tu piękno i poetyczność, poparte zupełnem mistrzostwem techniki śpiewackiej i aktorskiej. Rutyna nie obniża tu ciepłoty prawdziwego odczucia, przejęcie się, widoczne nieustannie, udziela się przy pomocy najbardziej artystycznych środków słuchaczowi. W dalszych scenach, w kościele i przy śmierci Walentego, tajony, trzymany poprzednio na wodzy żywioł dramatyczny artystki znajduje pole do wystąpienia i fascynuje swą siłą. W ślad za istotną potrzebą artystycznego wyrazu podąża stale głos, który niezmiernie łatwo nagina swój liryczny charakter do zadań dynamicznie trudniejszych i śmiało rysuje kontury zespołów swoją świetlistą barwą. Już ta jedna partya zaświadcza, jak niecodziennem zjawiskiem artystycznem jest sztuka pani Boguckiej. Na dalsze rewelacye z radością czekamy.

W przedstawieniu tem Faustem był dobry znajomy publiczności krakowskiej, p. **Leon Geitler**, który przed dwoma laty był tenorowym filarem sezonu operowego w teatrze miejskim. Partyę tę sympatycznego śpiwaka cechuje zarówno w śpiewie jak w grze młodzieńcza werwa. Ewolucya głosu, łatwa do stwierdzenia w śpiewie p. Geitlera pozwala snuć pomyślne horoskopy na przyszłość artysty. Na dobro jego jest jeszcze do zapisania kapitalnie odtworzona partya Janka w „Sprzedanej narzeczonej". Występ ten przyczynił się w wysokim stopniu do ożywienia pięknej opery Smetany w wykonaniu naszego zespołu.

„Hiszpańska" kryzys minęła bez śladu w operze krakowskiej. Kilka ostatnich przedstawień miało już wysoce zadowalający przebieg. Uderzono na alarm z powodu niedyspozycyi dwóch śpiewaków, szukając winnego za to, jak gdyby ktoś za to winę mógł ponosić. Ponieważ zaś u nas łatwiej szafuje się oskarżeniem, zwłaszcza niesprawiedliwem, niż sprawiedliwem uznaniem, niechże więc cząstkami przynajmniej uznania obdzieleni zostaną ci, co ponosili stały trud około udatności przedstawień Fausta, Sprzedanej narzeczonej i Uprowadzenia z Seraju, więc nasz doskonały Osmin i Mefisto, p. **Stan. Tarnawski**, świetny Walenty p. **Adam Ludwig**, obrotny Kecal p. **Hugo Zathey**, miły Siebel p. Ludwika Jaworzyńska, a dalej pp. Kalnicka, Isakowicz i nieoceniony chór Tow. operowego. Należy się mu to uznanie za uciążliwe budowanie podstaw moralnych i istotnych pod instytucyę stałej opery krakowskiej, za pełne najpiękniejszego zapału doskonalenie się w pracy artystycznej. Bez takich zadatków nie moglibyśmy nigdy myśleć o powstaniu w przyszłości opery w naszem mieście, która na całym świecie powstaje na innych zasadach, ale w Krakowie wyrośnie, dźwignięta dłońmi tych, którzy ideę tę z własnego dyletantyzmu wykrzesali.

Zdz. Jach.

Wiadomości gospodarcze.

REFORMY W DZIALE EMISYJNEGO KREDYTU W BANKU KRAJOWYM. Na ostatniem posiedzeniu Rady nadzorczej Banku krajowego uchwalono na wniosek dyrekcyi wprowadzić w dziale pożyczek emisyjnych dwie nowości wielkiej wagi — a to jedną zasadniczą, drugą technicznego wprawdzie znaczenia, praktycznie jednak nie mniej również bardzo pożądaną.

W szczególności za dostatecznie wypróbowanym przewodem kilku krajowych i akcyjnych austr. zakładów emisyjnych postanowiono odnieść się do Wydziału kraj. celem wyjednania dla Banku krajowego możności emisyi listów zastawnych, obligacyi komunal. i kolejowych „anticipando" t. zn. na rachunek udzielić się mających w najbliższej przyszłości pożyczek, za zabezpieczeniem, przewidzianem w ustawie państwowej z dnia 24 kwietnia 1874 (§§ 4, 5 i 6), w szczególności za złożeniem w odpowiedniej wysokości papierów wartościowych o pupilarnem bezpieczeństwie w kasie Banku pod specyalnem zamknięciem komisarza rządowego — i to do wysokości połowy każdoczesnego kapitału zakładowego (w z. m. o 10 milionów koron na razie podwyższonego), oczywiście z zastrzeżeniem zatwierdzenia przez Sejm krajowy na najbliższej kadencyi. Nowość ta ułatwi z jednej strony zaliczanie klienteli pożyczek, względnie Bankowi kraj. emisyę po najkorzystniejszych kursach, gdyż do ich wysokiego stanu można ją każdorazowo dostosować — z drugiej zaś strony umożliwi zupełną reorganizacyę hipot. kredytu włościańskiego, z nader wielką i wielostronną korzyścią włościaństwa.

Następnie zgodziła się Rada nadzorcza, celem zapewnienia jak najszybszej obsługi kredytowej w dziale kredytu hipotecznego, na wniosek dyrekcyi, ażeby pożyczki hipoteczne na realności miejskie od 50 do 100 tysięcy koron, uchwalone przez dyrekcyę, były przedkładane Radzie nadzorczej „ex post" do zatwierdzającej wiadomości, wskutek czego odtąd bardzo znaczna część tej najliczniejszej kategoryi spraw pożyczkowych już w ciągu kilku tygodni po wniesieniu podania o pożyczkę będzie mogła być definitywnie załatwioną aż do ostatniego stadyum włącznie, t. j. do momentu zaliczenia waluty pożyczkowej.

Należy się spodziewać, że obie powyższe reformy rozszerzą i ulepszą, oraz wydatnie przyspieszą akcyę Banku krajowego w dziale emisyjnym.

Biuletyn austro-węgierski.

Wiedeń, dnia 4 sierpnia.

Urzędowo ogłaszają dnia 3 sierpnia:

Na weneckim froncie górskim trwa dalej ożywiona czynność bojowa. Dnia 31 lipca zginął na froncie południowo-zachodnim śmiercią bohaterską w walce napowietrznej jeden z naszych najdzielniejszych lotników bojowych porucznik Frank Linke Grawford.

W Albanii także po obu stronach górnego Devoli wyskaliśmy ponownie na obszarze.

Szef sztabu generalnego.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 4 sierpnia.

Urzędowo ogłaszają dnia 3 sierpnia:

Zachodnia widownia wojny.

Grupa wojsk następcy tronu bawarskiego ks. Ruprechta. **Na północny wschód od Ypern odparliśmy wczoraj rano silny angielski atak częściowy. Poza tem ograniczała się czynność bojowa do wywiadów i do ożywiającego się chwilami ognia działowego.**

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu. **Wielkie sukcesy armii generała pułkownika Böhna w bitwie z dnia 1 sierpnia przyczyniły się do zupełnego udania się ruchu wykonanego wczoraj. Nasze dawne pole walki ostrzeliwała artylerya nieprzyjacielska aż do rana, a na niektórych miejscach aż do godziny 11 rano. Oddziały piechoty i konnicy nieprzyjacielskiej tylko nieśmiało posuwały się za naszymi ustępującymi oddziałami straży tylnych. W drobnych walkach zadaliśmy nieprzyjacielowi dotkliwe straty.**

W Szampanii w pomyślnych walkach na północny zachód od Souein wzięliśmy około 100 jeńców.

Porucznik Udet zwyciężył w walce napowietrznej po raz 41, 42 i 43, porucznik bar. Richthofen po raz 31 i 32, wicefeldwebel Thom po raz 26.

Pierwszy jen. kwat. **Ludendorff.**

Wieczorny komunikat niemiecki.

Berlin. B. kor. Urzędowo. Wieczorem. Żadnej czynności bojowej.

KOMUNIKATY FRANCUSKIE.

Wiedeń. B. kor. Komunikat francuski z dnia 2 sierpnia po południu: Ataki wykonane przez nasze wojska i oddziały sojuszników na froncie na północ od **Marny** odniosły pełny sukces. Niemcy na całym froncie byli zmuszeni linię obrończą, jaką obrali między **Fere en Tardenois** a **Ville en Tardenois** porzucić i przyspieszyć odwrót. Na naszem lewem skrzydle wojska wtargnęły do **Soissons**. Bardziej na południe przekroczyły **Crise** w całym jej biegu. W centrum na północ od **Qurcq** posunęliśmy się znacznie naprzód. Przekroczyliśmy **Aroy** (tu nieczytelnych kilka słów w depeszy) i wtargnęliśmy do lasu **Dele**. Bardziej na wschód zajęliśmy **Coulanges**. Na naszem prawem skrzydle w naszem ręku znajdują się **Gourrancourt, Villers, Agron i Ville en Tardenois**. Na tym odcinku frontu posunęliśmy nasze linie naprzód mniej więcej o 5 km. na północ drogi **Dormens—Reims** na ogólną linię **Vesilly—Lery**. Między **Arde** a **Vesle** obsadziliśmy **Gueux i Thilloise**.

Wiedeń. B. kor. Komunikat francuski z dnia 3 sierpnia po południu: Wojska francuskie posunęły się naprzód ku **Vesle**. Na lewem skrzydle Francuzi dotarli do **Aisne** między **Soissons** a **Venivel**.

KOMUNIKAT AMERYKAŃSKI.

Wiedeń. B. kor. Komunikat amerykański z dnia 2 sierpnia wieczorem: Wczoraj wojska nasze po silnych walkach na froncie **Qurcq** zajęły wzgórze 200 na południe od **Coulonges**, dalej las na wschód od tego wzgórza. Rano nieprzyjaciel rezygnując z dalszych prób powstrzymania naszego marszu, począł się cofać, tuż za nim postępują nasze wojska. Posunęliśmy się już na głębokość 5 mil.

Ludendorff i Hindenburg o odwrocie.

Berlin. B. kor. Generał **Ludendorff** w rozmowie z kilku sprawozdawcami dzienników oświadczył: Tym razem nasz strategiczny plan ataku nie powiódł się. Ograniczył się on do sukcesu taktycznego. Nieprzyjaciel cofnął się przed nami w dniu 15 lipca, następnie już dnia 16 wieczorem przerwaliśmy operacye. Zawsze staramy się przerwać przedsięwzięcie, gdy **ofiary już się nie opłacają**. Uważam to za mój pierwszy obowiązek, aby oszczędzać krew i siły naszych żołnierzy. O **Fochu** powiedział generał Ludendorff, że jego planem było bezwątpienia przez przełamanie flanki **odciąć cały nasz łuk frontu** na południe od **Aisne**. Jednak wobec wypróbowanego dowództwa armii siódmej i dziewiątej było to zupełnie wykluczone. Z atakiem z dnia 18 lipca liczyliśmy się i byliśmy na niego przygotowani. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty, skutkiem których dotkliwie ucierpiał jego przyrost sił w postaci **wojsk amerykańskich i afrykańskich** wojsk pomoc., którego my nie **niedoceniamy**. Dnia 19 lipca w południe byliśmy już zupełnie panami położenia i pozostaniemy nimi dalej. **Obszar z którego ustępujemy**, pozostawiamy nieprzyjacielowi **planowo**. Słowa „zysk obszaru" i „Marna" są tylko słowami bez znaczenia dla wyniku wojny. Podobnie, jak przedtem, tak i obecnie jesteśmy **pełni ufności**.

Hindenburg, który następnie przemówił, pochwalił dzielność wojsk. Do **Amerykanów** przyzwyczajają się nasze wojska równie szybko, jak do czarnych **Francuzów**. Pozostawili oni bardzo wielu swych żołnierzy przed naszemi pozycyami. My oszczędzaliśmy naszych żołnierzy. Ten wzgląd, oraz wzgląd na dowóz spowodował nasze zarządzenia celem przełożenia walk na obszar korzystniejszy, gdzie dla żołneirzy będą **i walka i warunki zaprowiantowania** lepsze. Wszyscy życzymy sobie pokoju, ale dla nas musi być pokój **honorowy**. Że będzie on taki, o tem jesteśmy silnie **przekonani**.

Hindenburg, jak zapewniają dziennikarze, cieszy się pełnem zdrowiem i z ufnością oczekuje nowych czynów i zwycięstw.

770.000 KM. KWADRATOWYCH.

Berlin. B. kor. Biuro Wolffa donosi: Mocarstwa centralne obsadziły od początku wojny 770.000 kilometrów kwadratowych kraju nieprzyjacielskiego, to jest prawie półtora razy tyle, ile wynosi obszar państwa niemieckiego. Nie policzono w tej liczbie kresów rosyjskich, oswobodzonych przy pomocy broni niemieckiej, a które obejmują 841.000 km. kw. Nieprzyjaciel natomiast zajął tylko 2.039 km. kw. obszaru.

ŁODZIE PODWODNE.

Wiedeń. (Telefonem). „Neues Achtuhrblatt" donosi, że nominacya admirała Scherra oznacza ważny zwrot w wojnie i jest zapowiedzią energiczniejszej walki łodziami podwodnemi.

Wojna bolszewicko-angielska.

Wiedeń. (Telefonem). Z urychn donoszą, że rząd sowietów zawiadomił urzędownie Anglię, że między nim, a państwem brytyjskiem nastał **stan wojenny**.

STYL BOLSZEWICKI.

Moskwa. B. kor. Dnia 2 sierpnia „Prawda" donosi: Krążowniki angielskie ostrzeliwują **Archangielsk**. Dziennik zamieszcza na czele numeru następującą odezwę: Działa angielskiego kapitalizmu ostrzeliwują Archangielsk sowietów. Zniszczą oni strzałami dzielnicę robotniczą w Moskwie, jeżeli nie zniszczymy **czesko-słowackich** oddziałów sztabu angielskiego.

KONSULOWIE KOALICYI W ROSYI.

Londyn. B. kor. Reuter. Wedle telegramu z Petersburga **amerykański** generalny konsul wręczył urzędowi sowietów notę z oświadczeniem, że nie ma podstawy do przyjęcia, by ogólna sytuacya polityczna wskutek odjazdu przedstawicieli dyplomatycznych ententy z Wołogdy się zmieniła. Dyplomatyczny przedstawiciel **Anglii** i konsulowie generalni **Francyi i Włoch** mają zamiar pozostać w **Moskwie**, jak długo przysługują im przywileje, których mogą się domagać z tytułu swojego urzędu, a przedewszystkiem, jak długo mogą się bezpośrednio porozumiewać ze swoimi rządami.

LOSY RODZINY CARSKIEJ.

Madryt. B. kor. Ag. Hav. Wobec korespondenta Ag. Hav. minister Deto potwierdził wiadomość dzienników, że gabinet w Madrycie z inicyatywy króla Alfonsa poczynił kroki u rządów państw wojujących, by wdowę i córki byłego cara przewieść do Hiszpanii.

NA SYBERYI.

Wiedeń. (Telefonem). Dzienniki berlińskie donoszą z Rosyi o nowym skucesie koło **Ufy**. Odbyła się tam wielka bitwa. Liczbę Czechów oceniają na 60.000. Cała **zachodnia Syberya** oczyszczona została z bolszewików. Trzymają się oni jeszcze tylko w Irkucku. W Mandżuryi stoją gotowe do akcyi **wojska japońskie**.

STRAJK KOLEJOWY NA UKRAINIE.

Wiedeń. (Telefonem). Z Kijowa donoszą, że strajk kolejowy został **zakończony**.

UKŁADY ROSYJSKO-FINLANDZKIE.

Berlin. B. kor. Na zaproszenie rządu niemieckiego zebrały się w Berlinie delegacye rządów **rosyjskiego i finlandzkiego** dla obrad nad zawarciem traktatu pokojowego. Na pierwszem posiedzeniu przywitał przybyłych podsekretarz urzędu spraw zagranicznych bar. **Stumm** stosowną przemową. Po wymianie pełnomocnictw członków delegacyi i przemowach przewodniczących delegacyi finlandzkiej i rosyjskiej przystąpiono do obrad merytorycznych.

ZWROT W PROCESIE MALVYEGO.

Paryż. B. kor. W procesie **Malvyego** **cofnął** prokurator generalny oskarżenie przeciw Malvyemu o **zdradę stanu**, podtrzymał natomiast oskarżenie o współwinę w **buntach**, której dopuścił się przez swą propagandę pokojową.

Protest socyalistów czeskich.

Wiedeń. (Telefonem). Wydział wykonawczy stronnictwa socyalistów czeskich uchwalił rezolucyę, potępiającą krok rządu, a mianowicie utworzenie **sądu obwodowego w Trutnowie**. Rezolucya oświadcza, że krok ten jest niezgodny z **ustawą** i zarzuca rządowi, że poszedł w tym wypadku za dyktandem **szowinistów niemieckich**.

Prezes klubu socyalistów czeskich, poseł **Habermann**, zwrócił się do premiera **Hussarka** w telegramie, w którym występuje przeciw ostatniemu rozporządzeniu i przypomina własną **obietnicę rządu**, że nie dokona żadnej zmiany zasadniczej bez porozumienia ze stronnictwami, w czasie niefunkcyonowania Rady państwa.

NIEZADOWOLENI AGRARYUSZE NIEM.

Wiedeń. (Telefonem). W kołach agraryuszy niemieckich zapanowało wielkie niezadowolnie na wiadomość, że rząd zamyśla zwołać Radę państwa we **wrześniu**. Agraryusze uważają tę porę za nieodpowiednią i są zdania, że sesya parlamentarna winna się rozpocząć w **październiku** i potrwać do końca roku.

„N. FR. PRESSE" O DRZE ĆWIKLIŃSKIM.

Wiedeń. (Telefonem). „N. Fr. Presse" zamieszcza dłuższy artykuł pochwalny na cześć Dra **Ćwiklińskiego**, podnosząc jego zasługi, jako długoletniego **szefa sekcyi** w ministerstwie oświaty. Wyraża przytem ubolewanie, że z powodu zmiany gabinetu ustępuje ze stanowiska wybitna fachowa siła.

PODRÓŻ MINISTRÓW DO GALICYI.

Wiedeń. (Telefonem). W połowie tego miesiąca wyjadą do Galicyi ministrowie: **skarbu, robót publicznych i Galicyi**, w celu obejrzenia na miejscu stanu odbudowy i wysłuchania życzeń kraju. Ministrom towarzyszyć będzie w podróży prezes Koła polskiego Dr **Tertil**.

Jeńcy Polacy w Austryi.

Wiedeń. B. kor. Jak z sekretaryatu Koła polskiego donoszą, prezes Koła otrzymał zawiadomienie od ministra wojny, że już od przeszło roku wszyscy jeńcy wojenni narodowości polskiej są wypuszczeni do ich ojczyzny, **o ile uznano ich**, jako inwalidów lub też o ile są zagrożeni tuberkulozą. Od kilku miesięcy odsyła się do ojczyzny także tych jeńców narodowości polskiej, którzy posiadają albo własny **grunt**, albo mogą się wykazać, że ich rodzice są posiadaczami gruntu. W ostatnich czasach wydano również zarządzenie dla wypuszczenia także tych jeńców narodowości polskiej, którzy są **niezdolni do pracy**. Co do zwolnienia wziętych do niewoli **oficerów i ochotników** narodowości polskiej, to zwolnienie to w najbliższym czasie nastąpi. **Generalne odesłanie** wszystkich jeńców wojennych narodowości polskiej ze względu na sytuacyę gospodarczą monarchii dotąd **nie może nastąpić**, jest jednak przewidziane na **jesień**. Co do składu personalnego komisyi ewakuacyjnej dla jeńców wojennych w Rosyi, powiada informacya, że wśród członków misyi znajdują się także w dostatecznej ilości oficerowie Polacy, a między innymi kierownik głównej misyi na całą Ukrainę, podpułkownik **Stetkiewicz** jest Polakiem. Do misyi duchownej profesora Trzeciaka, która odchodzi niebawem do Rosyi, przydzieleni będą także **duchowni Polacy**.

REFORMA WYBORCZA NA WĘGRZECH.

Wiedeń. B. kor. Prezydent ministrów Dr **Weckerle** przyjęty został na specyalnej audyencyi u monarchy i przedłożył uchwałę o reformie wyborczej do sankcyi.

Wiadomości telegraficzne.

MIN. GAŁECKI WE LWOWIE.

Wiedeń. B. kor. Minister **Gałecki** wyjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Postulaty kolejarzy.

Wiedeń. B. kor. W piątek dnia 2 b. m. prezydent ministrów **Hussarek** w obecności ministra kolei **Bahnhansa** przyjął przedstawicieli zjednoczonych związków kolejowych, **aby wysłuchać sprawozdania o sytuacyi kolejarzy i ich stanowisku do zarządzeń planowanych przez rząd. Po szczegółowem omówieniu znanych żądań prezydent ministrów**, dla usunięcia istniejących dyferencyi, polecił ponowną konferencyę przedstawicieli personalu z ministerstwem kolejowem, przy współudziale fachowych referentów ministerstwa skarbu. Po zakończeniu tej konferencyi prezydent ministrów jest gotów przyjąć przedstawicieli organizacyi ponownie i akcyę zakończyć. Rokowania w ministerstwie kolejowem będą natychmiast, prawdopodobnie w ciągu następnego tygodnia rozpoczęte i ukończone.

Napaść pisma wiedeńskiego.

Wiedeń. (Telefonem). „Der Neue Abend" napada na dwóch namiestników: bar. Coudenhovego, namiestnika Czech i namiestnika Galicyi gen Huyna za to, że odmawiają innym krajom obfitych w Czechach i Galicyi zapasów, bar. **Coudenhove** przez niedostarczenie ziemniaków, gen. **Huyn** przez zakaz wywozy paszy. Cały atak jest bezpodstawny. Gen Huyn, wstrzymując wywóz paszy, ujął się tu tylko o prawa kraju, poszkodowanego rozporządzeniem czynników centralnych.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.